

JOURNAL "POLAK"
5, RUE GODOT-DE-MAUROY - PARIS

Monsieur le Ministre
Instruction Publique
Bibliothèque & Musée
39 Rue du Colisée
PARIS

5, Rue Godot-Mauroy
Paris

POLAK

(LE POLONAIS)

Dodatek miesięczny: SKARBIEC

POLAK wraz ze SKARBCEM
kosztuje :
kwart. 3 fr.; półrocznie 6 fr.
Zagranicą :
kwart. 5 fr.; półrocznie 10 fr.
Numer poszczególny 10 cent
Dla żołnierzy i jeńców :
kwart. 1 fr. 50; półroc. 3 fr.
OGŁOSZENIA kosztują :
2 franki za wiersz drob. druku



Nic na nas bez nas!

Pół tysiąca lat temu, gdy społeczeństwo nasze czuło, że dojrzało już do zabierania głosu w sprawach publicznych, hasłem stała się zasada: *Nic na nas bez nas!* Niewolno nakładać na naród podatków, których on sam, przez swych posłów nie uchwali; niewolno narzucać mu praw, których on sam za słuszne i sprawiedliwe nie uzna; niewolno rządzić i stanowić o losach państwa bez pytania społeczeństwa o zdanie. Ta zasada, która jest fundamentem każdej konstytucji, została uznana, przyjęta przez Polaków już przed 500 laty! Kilka wieków rządziła się Polska tą zasadą; naród sam o sobie stanowił. Po rozbiorach zaczęli inni stanowić o nas bez nas. Te sto lat z górą — to jeden nieprzerwany ciąg cierpień, upokorzeń, nędzy całego naszego narodu; to też wszystkie nasze przy każdej sposobności starania polityczne, wszystkie nasze wysiłki zbrojne nie innego nie oznaczały, jak protest przeciwko narzucaniu nam obcej, wrogiej woli. Każdym czynem, każdą wykonaną pracą, każdą myślą twórczą, każdym otrzymanym lub zadany ciosem oręża wołali Polacy przez wiek niewoli: *nic na nas bez nas!* I dawali przed światem świadectwo tej prawdzie, że chcą żyć wolni, jako przez tysiąc lat żyli ich ojcowie, że narodu najświętszym prawem — żyć pod własnymi rządami, samemu o swym bycie stanowić.

Wielka Wojna sprawiła, że prawo narodów, jak je Polacy przed 500 laty wyrazili, jest dziś uznane niemal przez cały świat. Niemal cały świat jest zgodny co do tego, że Polsce trzeba zwrócić wszystko, co jej się należy, że przedewszystkiem o przyszłości narodu polskiego nie można decydować bez Polaków. Tylko Niemcy i Austrija to prawo nieśmiertelne naszego narodu gwałcą. Stanowią o nas — bez nas.

Odbył się niedawno zjazd obu cesarzów, ich wodzów i polityków. Najważniejszą ze spraw omawianych była sprawa polska. Niemcy czują się bliskie upadku i próbują wygrać wszystkie karty. Dlatego gotowi są nawet do ustępstw; byle prędzej ubić interes. W sprawie polskiej długo nie mogli dojść do porozumienia z Austriją. Cesarzowi austriackiemu uśmiecha się korona polska; ugodowcy galicyjscy widzą w tem korzyść i dla Polski, bo przynajmniej dwie dzielnice połączyłyby się w jedno: Królestwo i Galicja. Ale Niemcy żadną miarą na to zgodzić się nie mogą, bo nie chcą wzmacniać Austriji wielką i zdrową siłą polską. Doniosły pisma niemieckie, że na zjeździe cesarzów postanowiono załatwić sprawę polską krakowskim tangiem; będzie niepodległe Królestwo pod berłem austriackiego

arekksięcia i w ścisłym związku z obu państwami centralnymi. Napomykają nawet półgębkiem o możliwości przyłączenia do Królestwa części Litwy i Wołynia.

Co to znaczy?

Pod wpływem klęsk na Zachodzie, Niemcy na razie zrzekają się przyłączenia części Królestwa do Prus; spodziewają się, że to niespodziane «powodzenie» tak odurzy Polaków, iż z radości zaraz pogodzą się z Niemcami, jako że najlepszy wróbel w garści. Ale takie «niepodległe» państwo polskie byłoby dla nas klęską; byłoby przypieczeniem wszystkich rozbiorów. Mieliśmy już takie państwa: Księstwo Warszawskie, Rzeczpospolitą Gdańską i Rzeczpospolitą Krakowską, i Królestwo Kongresowe... Każde z nich istniało tak długo, jak długo godzili się na to wspaniałomyślni sąsiedzi. Dziesięć gubernij dawnego *Przyciślinja* byłoby państwem większym od Saskiej Kępy (takie niepodległe państwo polskie Niemcom najbardziej by się uśmiechało), byłoby większym nawet od Republiki Krakowskiej, co liczyła 20 mil kw. obszaru — ale to tylko jedna połać ziem polskich, tylko część narodu. A prócz tego istniełby Polacy w państwie pruskim, i w państwie austriackim, i w państwie litewskim, i w państwie bałtyckim, i w państwie ukraińskim, i w państwie rosyjskim. Zamiast trzech zaborów mielibyśmy siedm. A gdyby wreszcie Polacy, nie mogąc dłużej znieść tej męki, zaczęli znów dążyć do zjednoczenia, jedno słowo sąsiadów zakończyłoby komedję niepodległego Królestwa Warszawskiego.

Na szczęście, sprawa nie jest na tak dobrej dla Teutonów drodze. Ostatnie wiadomości donoszą, że Austrija nie wyrzeka się swych planów, będą więc nadal trudności między sprzymierzeńcami. Z drugiej strony ugodowcy galicyjsko-austriaccy z pewnością nie pogodzą się z ugodowcami warszawsko-pruskimi. Ale co najważniejsza, nikt nie myślał pytać o zdanie gospodarza — Narodu Polskiego. Naród nasz od swych praw i od swych dążeń nie odstąpi. Czuje on dobrze, choć Niemcy prawdę przed nim kryją, co się święci na Zachodzie; wie doskonale, co się dzieje w Rosji. Rozumie, że pruskie karesy płyną z musu. Najważniejsze pisma krajowe donoszą, że

«ludność przedewszystkiem chce sama współdziałać nad ukształtowaniem swej przyszłości, że polska myśl polityczna, której wyrazem jest Koło Międzypartyjne, a zatem grupa stronnictw, której wpływy wzrastają bezustannie, sprzeciwia się wszelkim decyzjom o przyszłości polskiej, jakie zapadną bez współdziałania woli całego narodu, wyrażającej się w Sejmie polskim.»

Pod tym względem i socjaliści polscy idą ręką w rękę z Kołem Międzypartyjnym. Hasłem całej Polski jest znowu, jak przed 500 laty: *Nic na nas bez nas!*

CZECHOSŁOWACY A WOJNA

II

Dnia 24 maja na *Piazza Venezia* w Rzymie, u stóp pomnika króla Wiktora-Emanuelu II, w obecności prezesa ministrów włoskich — Orlanda, ministra spraw zagranicznych — Sonnina, ministra wojny — Zupelliego, oraz ambasadorów krajów sprzymierzonych, członek Rady Narodowej Czechosłowackiej, pułkownik, dziś generał, Stefanik wręczył sztandar delegacji wojsk czechosłowackich. Prezes ministrów Orlanda wygłosił ważną mowę, w której powiedział między innymi:

Uroczystość dzisiejsza, uświęcająca sztandar czechosłowacki, jest chrztem nowego narodu, który wspaniale powstaje przeciwko uciskowi. To narodziny narodu, który godzin jest miejsca gdzie się znajdujemy, pod świętem niebem Rzymu, na tym ołtarzu ojczyzny który streszcza historję naszego Risorgimento, który przypomina nam wszystkich naszych umarłych, wszystkich naszych bohaterów. Powiedziałem «narodziny», lecz trzeba powiedzieć «odrodzenie», ponieważ wy, żołnierze, przez pięć wieków byliście już narodem wolnym, uciskanym następnie przez naród niemiecki i naród węgierski; «odrodzenie» stwierdzające, że gwałt Habsburgów trwa ciągle, i że wy macie prawo i obowiązek powstać przeciwko niemu!

Tymczasem w Pradze wprowadza się stan oblężenia, a tu chrzci się sztandar czechosłowacki. W Pradze krzyczą: «Niech żyją Włochy!», a my tu wołamy: «Niech żyją Czechy!»

Wręczenie sztandarów wojsku czechosłowackiemu, oraz mowa prezesa ministrów Orlanda jest dotychczas najpoważniejszym aktem politycznym Włoch względem Czechosłowaków.

Francja poszła o wiele dalej. Dnia 30 czerwca pod wsią Darney, na froncie lotaryńskim, wręczono sztandar pierwszemu pułkowi wojska czechosłowackiego we Francji. Prezydent Poincaré wygłosił tu doniosłą mowę, w której postawił Czechosłowaków na równi z innymi sprzymierzeńcami w walce przeciwko państwu centralnym.

W przeddzień uroczystości, dnia 29 czerwca, p. Stephen Pichon, minister spraw zagranicznych Francji, przesłał p. Benesowi, sekretarzowi generalnemu Rady Narodowej Czechosłowackiej, następujący list:

RZECZPOSPOLITA FRANCUSKA

MINISTERJUM
SPRAW ZAGRANICZNYCH

Oddział Polityczny

Paryż, 29 czerwca 1918 r.

Panie Sekretarzu Generalny,
W chwili kiedy 21-szy Pułk Strzelców, pierwsza jednostka samodzielnej Armji czecho-słowackiej we Francji, otrzymawszy swój sztandar, przyspabia się do opuszczenia swych obozowisk, aby zająć odcinek frontu pośród francuskich braci po orężu, Rząd Rzeczypospolitej, świadek Waszych wysiłków i Waszego przywiązania dla sprawy Koalicji, uważa za słusne i konieczne obwieścić prawa Waszego narodu do niepodległości i uznać publicznie i urzędowo Radę Narodową, jako naczelny organ interesów ogólnych i pierwszą podstawę przyszłego Rządu czechosłowackiego.

Przez długie wieki, Naród czecho-słowacki cieszył się nieporównanym dobrodziejstwem Niepodległości; został jej pozbawiony dzięki gwałtowi Habsburgów, sprzymie-

rzonych z książkami niemieckimi! Prawa historyczne są zawsze nieprzedawnione. W obronie tych praw walczą dziś napadnięta Francja obok swych sprzymierzeńców. Sprawa Czechów jest jej wyjątkowo drogą.

Francja nie może zapomnieć manifestacji praskiej z dnia 8 grudnia 1870 roku; nie może również zapomnieć o oporze ludności i o odmowie żołnierzy aby walczyć za Austro-Węgry, o bohaterstwie skapanem we krwi tysięcy patriotów.

Francja usłyszała wołania postów czeskich z dnia 6 stycznia, 13 kwietnia i 16 maja r. b.

Wierny zasadom poszanowania narodowości i oswożenia ludów uciśnionych, Rząd Rzeczypospolitej uważa za żądania Narodu czechosłowackiego za sprawiedliwe i uzasadnione i, w odpowiedniej chwili, użyje wszystkiej swej pieczołowitości, aby zadośćuczynić Waszym dążeniom ku niepodległości, w granicach historycznych waszych prowincji wreszcie wyjętych z pod ucisku Austrii i Węgier.

Z przyjemnością czynię Panu, Panie Sekretarzu Generalny, powyższe oświadczenia. Uczucia Pańskie, będące odbiciem uczuć Pańskich rodaków, są dla mnie zapewnieniem szczęśliwej przyszłości Pańskiej Ojczyzny.

W imieniu Rządu Rzeczypospolitej, wyrażam życzenia najszczerzejsze i najgorętsze, aby Państwo czechosłowackie, dzięki wspólnym wysiłkom wszystkich Sojuszników, i w ścisłym związku z Polską i z Państwem Jugosłowiańskim, było wkrótce zagrodą nieprzekraczalną dla napaści germańskich, oraz czynnikiem pokoju w Europie przebudowanej według zasad Sprawiedliwości i Prawa Narodowości.

Racz przyjąć, Panie Sekretarzu Generalny, zapewnienia mego wielkiego poważania.

(podpisano): S. PICHON.

List p. Pichona jest aktem dyplomatycznym wielkiej doniosłości, albowiem w imieniu rządu francuskiego uznaje prawo narodu czechosłowackiego do niepodległości.

Zaraz po otrzymaniu powyższego listu, p. Edward Benesz, sekretarz generalny Rady Narodowej czechosłowackiej, nadesłał urzędowo Komitetowi Narodowemu Polskiemu, na ręce Prezesa, p. Dmowskiego, kopję listu p. Pichon'a, wraz z następującym pismem:

RADA NARODOWA KRAJÓW
CZESKICH

SEKRETARJAT GENERALNY

18, Rue Bonaparte

Paryż, 9 lipca 1918 r.

Panie Prezesie,

Rada Narodowa Krajów Czeskich i Słowackich ma zaszczyt zakomunikować Panu załączony tekst listu, nadesłanego Radzie Narodowej w imieniu Rządu francuskiego przez p. St. Pichon'a, Ministra Spraw zagranicznych.

Rząd francuski « uważa za słuszne i konieczne obwieścić prawa naszego narodu do niepodległości i znać publicznie i urzędowo Radę Narodową, jako naczelny organ interesów ogólnych i pierwszą podstawę przyszłego Rządu czechosłowackiego ».

Zakomunikowanie tego dokumentu Komitetowi Narodowemu Polskiemu jest dla nas obowiązkiem nader przyjemnym. Wspólnota uczuć, rasy i cywilizacji, a także interesów narodowych Polaków i Czechosłowaków, wzruszają nas do wyrażenia wam naszej radości, że nasze sprawy narodowe, zarówno Wasza jak i nasza, odniosły tryumf w obozie mocarstw Koalicji. Powstała nowa podstawa wspólnej polityki. Stajemy się naprawdę, dzięki naszym armjom narodowym, walczącym po stronie Koalicji, braćmi po orężu. Od dziś jesteśmy narodami wolnymi i sprzymierzonymi.

Komunikując Panu, urzędowo dokument historyczny dla naszego narodu, pozwałam sobie przy sposobności, w imieniu Rady Narodowej, wyrazić Panu, Panie Prezesie, naszą prawdziwą radość z powodu wielkich sukcesów politycznych, jakie odnieśliście Panowie w ubiegłym miesiącu, i mam nadzieję, że bliska przyszłość przyniesie nam takie położenie polityczne w którym losy naszych bratnich narodów będą ściśle związane we współpracy i w bliskim, szczerym i przyjaznym sojuszu.

Racz przyjąć, Panie Prezesie, wyraz naszych szczerych uczuć.

W imieniu Rady Narodowej krajów Czeskich i Słowackich:

Sekretarz Generalny:

(podpisano) Dr. EDWARD BENESZ.

Pan Roman Dmowski odpowiedział jak następuje:

KOMITET NARODOWY
POLSKI

11bis, Avenue Kléber.

Paryż, dnia 13 lipca 1918 r.

Panie Sekretarzu Generalny,

Pośpieszam podziękować Panu bardzo serdecznie za komunikat, który Pan mi nadesłał do Komitetu Narodowego Polskiego, i jednocześnie chcę wyrazić Panu, jak bardzo i jak szczerze cieszymy się z aktu Rządu francuskiego. Obwieszcza on, prawa Waszego Narodu do niepodległości i uznaje urzędowo Radę Narodową Czechosłowacką, jako organ naczelny ogólnych interesów Waszego kraju.

To piękne powodzenie spowodowane jest z jednej strony przez wielką pracę narodową, dokonaną z niepohamowaną energią, w ciągu długich lat, przez naród czechosłowacki, a z drugiej strony przez ciągłe, nieustanne wysiłki Pańskie i Pańskich Kolegów od początku wojny. Pozwoli mi Pan, że Mu powinszuję najgoręcej.

Przeżywamy wielką chwilę w dziejach naszych dwóch narodów. Nasze dwa kraje, dotychczas jeszcze pod jarzmem wrogów się znajdujące, zostały obwieszczone jako

wolne przez szermierzy Prawa i Wolności, nasze wojska narodowe stają w szeregu, aby wziąć udział, ramię przy ramieniu, w walce olbrzymów. Oto chwila dla połączenia naszych wysiłków, dzięki którym nasza tradycyjna przyjaźń, wzmocniona przez owe braterstwo broni, przemieni się w sojusz i pozwoli naszym bratnim Narodom wypełnić wielką rolę historyczną, która im jest przeznaczona.

Racz przyjąć, Panie Sekretarzu Generalny, w imieniu Komitetu Narodowego Polskiego, oraz w moim własnym, zapewnienie naszego wielkiego poważania i naszych szczerych uczuć.

(podpisano): ROMAN DMOWSKI.

* * *

Wielka Brytania, gdzie może sympatje dla Habsburgów utrzymywały się najdłużej, również uznała Czechosłowaków za sojuszników w obecnej wojnie. Już dnia 1-go lipca, nazajutrz po wręczeniu sztandaru, p. Balfour, sekretarz stanu do spraw zagranicznych w Brytanji, nadesłał p. Pichon'owi telegram następujący:

Londyn, 1-go lipca.

Rząd Jego Królewskiej Mości, życzy sobie przyłączyć się w pełni do uczuć tak wspaniale wyrażonych w mowie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wręczenie sztandaru, podczas dzisiejszej uroczystości, — to więcej niż interesujący wypadek wojskowy, a nie dotyczy on Czechosłowaków tylko; ma on znaczenie polityczne, którego doniosłość jest o wiele większa, albowiem jest on etapem mas w walce o wolność i bezpieczeństwo małych narodów, a szczególnie tych, których we wszystkich częściach monarchji austro-węgierskiej żyją pod uciskiem mniejszości cudzoziemskiej.

Ta wielka sprawa dotyczy wszystkich sojuszników; cieszymy się więc widząc, że po ich stronie znajdują się nie tylko Czechosłowacy, ale także Jugosłowianie i Polacy, którzy dzielnie walczą za sprawę wolności.

(podpisano): BALFOUR.

Zaś w sześć tygodni potem, dnia 14 sierpnia, Rząd W.-Brytanji zakomunikował prasie londyńskiej następujące, nader ważne oświadczenie:

Od początku wojny, naród czechosłowacki opierał się wspólnemu wrogowi wszystkimi środkami, jakie były w jego mocy. Czechosłowacy utworzyli poważną armję, która walczy na trzech różnych frontach, i która usiłuje, w Rosji i w Syberji, powstrzymać germański najazd.

Zważywszy ich wysiłki w celu urzeczywistnienia swej niepodległości, Wielka-Brytania uważa Czechosłowaków, jako naród sojusznicy, i uznaje trzy armje czechosłowackie, jako jedną armję wspólną, sprzymierzoną i wojującą, znajdującą się w stanie regularnych operacji wojennych przeciwko Austro-Węgrom i Niemcom.

Wielka-Brytania przyznaje zarazem Radzie Narodowej Czechosłowackiej, — organowi naczelnemu obrony inte-

Odcinek «POLAKA» z dnia 23 sierpnia 1918

Pod ojczystym sztandarem

V

Jak pan Kmicic z Niemcami sobie radził

W Bobrujsku poraziła Kmicica, niby grom, wieść hijobowa o mającem nastąpić nazajutrz rozbrojeniu 1-go korpusu polskiego. Okazało się, że Niemcy, ze zwykłą sobie brutalnością, złamali traktat, zawarty w kwietniu 1918 r., na mocy którego oba korpusy polskie uznane być miały chwilowo za wojsko neutralne, zaś o dalszych ich losach stanowić miała warszawska Rada Regencyjna... Atoli władzom niemieckim solą w oku były te dwa korpusy polskie, uwiecznione sławą, otoczone powszechnym respektem i uchodzące w oczach ludności białoruskiej za straż przednią całej potęgi Rzeczypospolitej.

Zdrada zawisła nad głowami owych dzielnych żołnierzy, którzy z łatwością rozbijali dziesiątkokrotnie liczniejsze watahy moskiewskie i kozackie. Haniebna intryga niemiecko-bolszewicka nakładała im oto na szyję obmierzłe pęta niewoli, broń wytrącała im z dloni, a z ramion i z piersi zdierała zaszczytne oznaki.

Andrzej Kmicic opuścił gmach sztabu 1-go korpusu z głową płonącą jak pochodnia. Udzielono mu tam poufnie wiadomości, że warty niemieckie otrzymały już rozkaz niewypuszczenia z twierdzy żołnierzy polskich, chyba pojedynczo i bez broni. Ból, gniew i wstyd miały nim

naprzemian; chwilami przygryzał wargi aż do krwi, ciemno mu się czyniło przed oczami, a w ustach czuł smak gorzkości...

Wróciwszy do swej kwatery, Kmicic zdarł z siebie mundur, cisnął o ziem czapkę ulańską i jak był, z gołą głową, z koszulą rozchełstaną na szerokiej piersi, wypadł na dziedziniec.

— Soroka! — krzyknął — sam tu, żywo! Lej mi wodę na łeb!

Wiedział Soroka, że gdy pułkownik nie w humorze, każdy rozkaz musiał być piorunem spełniony. Chwytał tedy wiadro zimnej wody i chlusnął z całej siły na rozpaloną głowę junaka.

— Jeszcze! — wołał Kmicic, parszając jak koń.

Chlusnął Soroka raz drugi i trzeci, aż Kmicicowi nieco ulżyło. Ubrał się tedy pośpiesznie i kładąc do kieszeni rajtuzów nabity rewolwer, wydawał rozkazy:

— Soroka! Uważaj-no, stary, co ci powiem, bo tu chodzi o naszą skórę. Nie uda się — będziesz wisiał, uda się — dostaniesz odemnie trzosik dobrze wypchany.

— Wedle rozkazu! — rzekł stary wyga, wietrząc jakąś grubą awanturę.

— Weźmiesz dwunastu ludzi i ruszysz z nimi na szosę Mohylowską. Każdy musi wyjść z miasta oddzielnie, bo inaczej warty was nie wypuszcza. O milę za miastem, koło figury świętego Józefa, zapadniesz w lasach, tak żeby nikt o was nie wiedział. Tam czekaj, nie dając znaku życia, póki nie ujrzysz mnie z moimi ludźmi. Gdyby mnie ścigano, to...

Tu Kmicic nachylił się do ucha Soroki i szep-

tał długo, staremu zaś wachmistrzowi wasy zaczęły się ruszać i coś naksztąpił uśmiechu rozjaśniło jego srogą, bliznami zoraną, twarz...

W dwie godziny potem, pan Andrzej Kmicic, spokojny już i zimny, w pełnym rynsztunku bojowym, stawiał się w kwaterze niemieckiego komendanta twierdzy, generała Hochgemeina, prosząc o pozwolenie wyjazdu dla siebie i dla swoich ludzi.

Generał Hochgemein rozparł się w fotelu i patrzył nań z drwiącym uśmiechem, ssąc zarazem grube cygare.

— Cóż to — rzekł łamaną polszczyzną — pan rotmistrz wybierasz się na wyprawę? To pan rotmistrz nie wiesz, że przyszedł rozkaz z Ober-Ostu, żeby panowie Polaki złożyli broń? Panowie Polaki dosyć już wojowali, niechże sobie odpoczną. Oto rząd republiki Sowieców bardzo się skarży na panów, a głównie dał się we znaki Sowiecom pan rotmistrz ze swoją kompanją...

Pan Andrzej zacisnął zęby i porwał za rękę jeść szabli, pohamował się jednak i rzekł z pozorom spokojem:

— Generale! Proszę o pozwolenie wyjścia z fortecy na mocy artykułu 5 umowy zawartej w kwietniu roku bieżącego pomiędzy dowódcą korpusu a główną komendą niemiecką.

Prusak rozparł się jeszcze wygodniej i wycedził z ironią:

— Famos! A dokąd to pan rotmistrz się wybierasz? Może do Kijowa? Zapóźno! Już tam marszałek von Eichhorn zrobił porządek.

resów narodowych czechosłowackich i obecnemu przedstawicielowi przyszłego rządu czechosłowackiego, — prawo sprawowania najwyższej władzy na ową armją sprzymierzoną i wojującą.

Tak więc po czterech latach nieustających wysiłków Czesi odnieśli na Zachodzie wielkie zwycięstwo polityczne. Ciężymy się z tego powodzenia braci naszych jak z naszego własnego, bo wiemy, że bliska przyjaźń naszych bratnich narodów da nam siłę, dzięki której przeciwko niemieckiej nawaie państwa nasze skutecznie bronić się będą mogły.

K. S.

Z CAŁEJ POLSKI

Proces legionistów w Marmarosze-Sziget

Dnia 30 lipca, po czterdziestu sześciu dniach rozpraw, ukończono przesłuchiwanie 112 oskarżonych oficerów i żołnierzy Legionów. Ostatnim oskarżonym był szeregowiec Mieczysław Macioch, który śmiało zeznał, że odrazu się domyślił, co miał na celu wymarsz z d. 15 lutego. Po tem przesłuchaniu zarządzono trzydniową przerwę.

Pogłoski o połączeniu procesu w toku z procesem 429 legionistów, wziętych do niewoli pod Kaniowem, się nie sprawdziły. Atoli z niewiadomych powodów przyłączono jednak do procesu sprawę jednego tylko jeńca z pod Kaniowa. Jest nim sierżant Józef Pacześniak z 2-go pułku p. Przeciwno temu połączeniu zaprotestował energicznie adwokat dr. Przeworski. Wówczas prokurator dr. Ustyanowicz oświadczył, że... dostał rozkaz połączenia sprawy Pacześniaka z procesem kap. Góreckiego i towarzyszy, i rozkaz ten spełnić musi. Austriakom chodziło oczywiście o stworzenie precedensu.

Dnia 3 sierpnia rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków, których jest jeszcze więcej niż oskarżonych, bo około 200. Rozprawa zatem potrwa jeszcze co najmniej dwa miesiące.

Pierwszym świadkiem był c. k. feldmarszałek-porucznik Jan Schilling, Austriak mówiący po polsku, który był przydzielony do komendy Legionów przez c. k. Główną Kwaterę austriacką. Zeznania Schillinga, które wzbudziły w kółkach polskich wielkie oburzenie, podajemy w streszczeniu za krakowskim *Kurjerem Codziennym* (9-VIII):

Eksc. Schilling zeznaje, iż zajścia w łonie Legionów

rozpoczęły się odmówieniem przysięgi przez większą część legionistów. Krok ten uzasadniali legionści w ten sposób, iż nie mogą składać przysięgi przysięzemu królowi polskiemu, który jest pojęciem oderwanem i państwu bez rządu i bez ustalonych granic. Te zarzuty były jednak tylko pozorem(?), by odmówić przysięgi. Właściwy powód tkwił w agitacji politycznej, uprawianej przez brygadiera Piłsudskiego i grupujących się około niego oficerów i żołnierzy z 1-ej Brygady.

Piłsudski — według Ekscelencji — podkopywał powagę komendy Legionów. Stosunek Piłsudskiego do każdorazowego rozkazu komendy był zawsze jak najgorszym. Piłsudski nigdy nie tail się z tem, że czuje się jedynym uprawnionym komendantem Legionów i że zamianowanie c. i k. generała komendantem legionów jest dla niego dotkliwą ujmą. Wszelkie próby zbliżenia się zostały szorstko odrzucone. Posunął się tak daleko, że w lutym 1916 zażądał od swoich oficerów słowa honoru, że tylko jego uważają za prawomocnego komendanta Legionów, a Komendę Legionów tylko za c. i k. władzę narzuconą Legionom. C. i k. oficerowie, pełniący służbę w komendzie Legionów, piętnowani byli jako szpieczy i karierowicze.

Agitacja ta wydała owoce. Do poważnego konfliktu przyszło pierwszy raz, gdy Piłsudski d. 26 września 1916 r. na własną prośbę zwolniony został ze służby w Legionach. Wszyscy jego zwolennicy (I-a i III-a Brygada) rozwinieli silną agitację i wręczyli na znak uroczystego protestu prośbę o zwolnienie ich. Tylko dzięki temu, że 5 listopada ogłoszono niezawisłość(?) Polski, całą sprawę uporządkowano, lecz przesilenie nie pozostało bez następstw.

Coraz częściej zdarzały się wypadki braku karność u oficerów 1-ej i III-ej Brygady. Piłsudski i jego zwolennicy czynili wszystko, co było w ich mocy, aby zachwiać wewnętrznym ładem w Legionach i wyzyskać to dla swoich planów. Pismami ulotnemi i pamfletami zasypywali agitatorzy dopóty zlekakających jeszcze z decyzją oficerów i żołnierzy, aż wreszcie większa część Legionów odmówiła przysięgi.

(Tu cenzura austriacka skreśliła dwa wiersze)

Po tych wydarzeniach rozpoczęło się oczyszczanie Legionów. Kiedy od 28-go sierpnia zaczęły nadchodzić transporty legionistów do Przemysła, sprawa przedstawiała się bardzo niepomyślnie. Wagony były oblepione portretami Piłsudskiego; nie brak też było obrazów wydrzeźniających wysokie osobistości. Słychać było okrzyki: «Niech żyje Piłsudski!» (Jeden wiersz skreślony). Legionści wciąż dawali posłuch podszeptom rozmaitych komitetów i słuchali ich bardziej niż upomnień przełożonych.

Następnie przedstawił świadek zajścia krytycznej nocy 15 na 16 lutego b. r. Świadek otrzymał misję wyjechania i zatrzymania Legionów. Scenę uwięzienia go przez legionistów opisuje w następujący sposób:

Gdy minął długi szereg wozów, samochód musiał się zatrzymać, wskutek ustawionego w poprzek drogi

pojazdu. W tej chwili przystąpił do samochodu jakiś oficer legionowy, wy dobył rewolwer i skierował go ku świadkowi zawał:

— Ani kroku dalej, bo strzelam! — zmusił przytem świadka do opuszczenia samochodu. Na żądanie musiano zgasić światła samochodu. Natychmiast otoczyło Ekscelencję 15 do 20 legionistów z najeżonymi bagneta mi.

Świadek zapytał legionistów o powód tego nierozsądnego postępowania i mówił o tem, że żołnierz jest podstawą państwa, i nie powinien prowadzić polityki. Na to mu odpowiedziano, że jest to odpowiedź na czynny hr. Czernina.

Gdy świadek zażądał, aby zaprowadzono go do komendanta gen. Zielińskiego, odpowiedzieli mu, że legionści nie mają żadnego komendanta. Na pytanie o cel marszu, dali mu legionści do poznania, że pragną połączyć się z Muśnickim.

Tymczasem rozpoczął się żywy ogień. Powstało zamieszanie, tak, że wszyscy stojący koło niego, znikli. Świadek pozostał sam. Poszedł w kierunku Łużan wśród nieustannego ognia karabinów i rakiet świetlnych. W dalszej drodze dotarł do stacji Sadagóra, skąd wrócił do Czerniowic.

Eksc. Schilling przyznaje, że chlubą jest dla legionistów, iż po jego uwięzieniu, chociaż był otoczony przez ludzi z najeżonymi bagneta mi, nikt go nie dotknął i nikt nie zażądał od niego wydania broni.

Na pytanie przewodniczącego, czy ma jakie podstawy sądzić, że oficer, który zatrzymał jego samochód i groził rozstrzelaniem, mógł być ks. Panasiem, oświadcza świadek, że możliwość taka istnieje, gdyż sylwetka owego oficera zgadza się z postacią ks. Panasia.

Po zeznaniach gen. Schillinga rozprawę przerwano.

Drugim świadkiem był kap. Antoni Unger, który w krytycznym czasie przydzielony był do grupy wojsk eksc. Kossaka, która zajmowała front bukowiński. Świadek podał mniej więcej te same szczegóły co feldmarszałek Schilling.

Drobne wiadomości

JĘNCY POTRZEBNI SĄ DO ROBOTY. — Z sekretariatu wiedeńskiego Koła Polskiego donoszą («Kurjer Poznański», 14. VIII.): «Prezes Koła otrzymał zawiadomienie od ministra wojny, że już od przeszło roku wszyscy jeńcy wojenni narodowości polskiej są wypuszczeni do ojczyzny, o ile uznano ich jako inwalidów, lub też o ile są zagrożeni gruźlicą. Od kilku miesięcy odsyła się do ojczyzny także tych jeńców narodowości polskiej, którzy posiadają albo własny grunt, albo mogą się wykazać, że ich rodzice są posiadaczami gruntu. W ostatnich czasach zarządzono także wypuszczenie tych jeńców narodowości polskiej, którzy są niezdolni do pracy. Co do zwolnienia wziętych do niewoli oficerów i ochotników narodowości polskiej, to zwolnienie ich nastąpi w najbliższym czasie. Ogólne odesłanie wszyst-

A może do Warszawy? No, to nic z tego nie będzie!

I zmieniając nagle ton, rzucił brutalnie:

— *Schluss!* Tu pan zostaniesz i tu pan złożysz broń! Pan nie masz prawa należenia do polskiej armji, panie Rittmeister von Kmititz; pan jesteś Litwin, a nie Polak. *Verstehen Sie?* A teraz proszę wyjść! *Heraus!*

I sięgnął po dzwonek, stojący na biurku, ale pan Andrzej potężnym kopnięciem nogi wyrzucił biurko, wyrwał rewolwer z kieszeni i wypalił w górę.

— *Herr Je! Hilfe!* — wrzasnął generał Hochgemein, lecz głos zamarł mu w krtani, bo pan Andrzej żyłastą prawicą ujął go za gardło i patrząc mu w same białka oczu, rzekł ze strasliwym spokojem:

— Dziękuj Bogu, Szwabie, zem sobie kazał zimną wodę na łeb lać, inaczej byłbyś już trupem!

W tej samej chwili, przez wywalone okna i wybite drzwi, ludzie Kmicicowi wpadli do izby z panem Kulwieciem na czele!

— W tyka go! i knebel mu w gębę! — rozkazał Kmicic, i wnet generał Hochgemein, skrepowany wprawnymi dłońmi, spowity, jak dziecko, pół żywy ze strachu, znalazł się na podłodze. W korytarzach tymczasem zawrzała krótka walka; związano sztyldwachów, adjutantów zaś, co nie chcieli się poddać, wybito szablami i kółkami rewolwerów.

— Papiery! — rzucił Kmicic.

Z rozbitego biurka zgarnięto cenne papiery,

dowody haniebnych tajnych konszachtów niemieckich z Moskwą i z Ukrainą, które wkrótce potem zostały ujawnione w prasie zagranicznej i wywarły w Warszawie wielkie wrażenie.

— W konie! — i nie racząc spojrzeć na generała Hochgemeina, który charczał w kacie, bliski apopleksji, pan Kmicic ze swymi ludźmi wypadł na ulicę.

Całe to zajście trwało niespełna dwie minuty...

Zatętniały podkowy, rozległ się wrzask wyłknionej gawiedzi, oddział Kmicicowy wypadł na gościniec i rwał w pełnym galopie. Przechodzący pluton piechoty niemieckiej rozleciał się, jak plewy od podmuchu wiatru. Kilku piechurów stratowanych jęczało na środku ulicy.

— *Hab acht! Halt! Halt!* — wołano za nimi, lecz oni gnali jak huragan, wzniesając chmury kurzawy.

Padło kilka strzałów, świsnęły kule, bębniąc po drewnianych ścianach domostw. Oddział ułanów Kmicicowych ujrzał na skrócie drogi wały i bramę forteczną, gdy wtem:

— Szable do rąk! — rzucił Kmicic, na widok piechoty niemieckiej, która z niezwykłą sprawnością rozwinęła się w poprzek drogi, tuż przed bramą i zniżyła ku jeźdźcom szereg łuf karabinowych.

Zgrzytnęły szable, wyrwane z pochew, a jednocześnie oficer niemiecki, wyprostowany, z monoklem w oku, skomenderował:

— *Feuer!*

Huknęła salwa, kilku jeźdźców zdarło cugle

i spadło z kulbaki, kilka rumaków zaryło nozdrzami w ziemię, lecz w tejsze chwili żelazna lawina ułańska runęła na żywą ścianę piechoty i wybiła w niej wyłom szeroki. Oficer niemiecki zmierzzył ze swego browninga do Kmicica, nie zdążył jednak wypalić, albowiem olbrzymi pan Kulwiec-Hippocentaurus rozwalil mu kask i głowę strasliwym ciosem szablami.

Zagrzmiał most, nakształt olbrzymiego bębna, pod kopytami rozszalałych koni, a w chwilę potem jeźdźcy i konie zniknęli na zakręcie, w tumanach kurzawy, zostawując za sobą krew, trupy, rozgardziasz, niesłychany zamęt wśród Niemców, osłupienie i zachwyt w mieście...

Ale Niemiec, jak wiadomo, nie łatwo daje za wygraną. W niecałym kwadransie wypadło z twierdzy pięć samochodów pancernych i w szalonym pędzie puściło się w pogoń za śmiałkami. Ubiegły już z milę, gdy w tem ziemia rozwarła się pod kołami pierwszego samojazdu, który wyleciał w powietrze z hukiem piorunu i legł w poprzek drogi, zoranej od wybuchu; następny pojazd wpadł nań z rozpędu i rozbił się doszczętnie. Pozostałe trzy zdołano zatrzymać w porę i żołnierstwo sypnęło się na drogę, ale w tejsze chwili huknęła z zarośli salwa karabinowa; kilku Niemców nakryło się nogami, inni skoczyli, jak oparzeni, ku swym maszynom, piorunem zawrócili i uciekli tak chyżo, aż się za nimi kurzyło...

Tak oto pan Andrzej Kmicic, torował sobie drogę ku wolności.

ARJOS.

kich jeńców wojennych narodowości polskiej narazie nie może nastąpić, ze względu na położenie gospodarcze monarchii naddunajskiej; jest jednak przewidziane na jesień.»

POWÓDZ W GALICJI. — Nowa Reforma z dnia 12. VIII. pisze:

«Przez dzień wczorajszy żyliśmy pod grozą katastrofy powodzi. Jak wiadomo, Wisła, zasilona dopływami bistrickich rzek karpaccich, głównie Soly i Skawy, które wylały, przybrała bardzo znacznie.

Wieczorem pokazała się nawet na falach Wisły brudno-żółta piana, będąca — jak wiadomo — zapowiedzią wylewu Wisły. Na Zwierzyni, a nadto w ulicy Felicjanek i Smoleńsk i okolicy woda zaczęła już wczoraj przenikać od spodu do piwnic i suterren.

W powiecie krakowskim Wisła wczoraj wylała w kilku miejscach. Pod wodą znalazły się wsie następujące: Rusocice, Jezierzany, Kłokoczyn, Czernichów, Wołowice, a w podgórskim Samborek, Kopanka i Katy. Także Wigła wystąpiła w kilku miejscach z brzegów.

Z prowincji nadeszły wczoraj wiadomości o wylewie Dunajca i Białej. Pomiędzy Nowym Targiem a Zakopanem wylał Biały Dunajec. Komunikacja kolejowa między Jordanowem a Chabówką była wczoraj przerwana. — Pod Oświęcimem szereg wsi stoi pod wodą.

Ostatnie opady wyrządziły ogromne szkody, albowiem gniją jarzyny, buraki i ziemniaki. Katastrofa powodzi jest dalszem nieszczęściem w wiązance niezliczonych trosk wojennych.

Wojsko Polskie we Francji

Generał Haller a prasa krajowa

Pierwszy z całej prasy krajowej, doniósł o przybyciu gen. Hallera do Paryża dziennik *Kraj*, wychodzący w Lesznie w Poznańskim. Powoływał się przytem na naszą wiadomość z Nr. 38 *Polaka*.

Kraj jest pismem ugodowem. Nic więc dziwnego, że otrzymuje wiadomości z pierwszej ręki.

Drugą była urzędowa *Gazeta Lwowska*, organ namiestnictwa galicyjskiego, która w numerze z dnia 8-VIII podaje następującą wiadomość z Warszawy:

Jak się z najbardziej wiarogodnego źródła dowiadują dzienniki, wiadomość, iż brygadjer Haller przybył do Paryża, jest prawdziwą.

Brygadjer Haller, który stanął na czele akcji organizacyjnej wojska polskiego w Syberji, wyjechał do Francji, celem szczegółowego omówienia planów roboty z koalicją.

Funkcję zastępcy jego pełni szef sztabu, podpułkownik Żymirski. Bryg. Haller cały ruch organizacyjny wojska polskiego przeniósł na Syberję, gdzie są bardzo dogodne warunki dla formowania i przygotowania Armji Polskiej. Znaleziono tam mianowicie bardzo liczne oddziały polskie, nie związane żadnym kierunkiem politycznym, a zorganizowane jedynie w celach samoobrony, przez co brygadjer Haller znalazł bardzo wdzięczny teren do działania.

Oddziały te bardzo chętnie przyłączają się do akcji Hallera i Żymirskiego. Organizacja i koncentracja idzie tak świetnie i w tak szybkim tempie, iż w niedługim czasie Armja Polska na Syberji będzie wynosiła 100.000 wyćwiczonego i doskonale uzbrojonego żołnierza.

Wiadomość *Gazety Lwowskiej* jest, jak widzimy, może nawet zbyt optymistyczna. Czy dlatego, że strach ma wielkie oczy?

Wizytacja szpitala

Dnia 10 i 11 sierpnia, generał wojsk polskich Józef Haller, wizytował szpital wojsk polskich w Percy, koło Rambouillet. Wzniesiony i utrzymywany przez hojnego fundatora hr. Mikołaja Potockiego, szpital ten jest wyrazem najdoskonalszym wysokiego stanu obecnej chirurgji i higieny wojskowej. Zwłaszcza zdumiewające skutki metody Dr. Ratyńskiego, stosowanej z powodzeniem u rannych leczonych w powyższym szpitalu, pozostaną tryumfem wiedzy lekarskiej. Leczone tą metodą rany zablizniają się niezwykle szybko, opatrunki bezbolesne sprawiają, że chory bez obawy poddaje się skutecznemu leczeniu, co przyczynia się również do szybkiego powrotu do zdrowia. Na ogół szpital robi słoneczne wrażenie. Chorzy żołnierze, przeważnie na świeżem powietrzu, pod doskonałą opieką zastępy sanitariuszów Polaków i kilku polskich pielęgniarzek z radością witają hr. Potockiego, który ich odwiedza po

kilka razy na dzień, dbając o najdrobniejsze potrzeby «swoich chłopców».

Generał Haller zwiedził szpital, witając każdego z rannych prawdziwie po ojcowsku, i podziękował serdecznie hr. Potockiemu, za serce i pieczę nad polskim żołnierzem jako za czyn obywatela Polaka.

W końcu rozdzielono podarki przesłane przez Wydział Opieki nad Żołnierzem Polskim K. N. P.

Z POLSKIEJ MISJI WOJSKOWEJ W ANGLJI. — Dnia 1-go lipca por. Jan Rozen, reprezentant Misji Wojskowej Polskiej w Londynie, wyjechał do Francji. Stanowisko jego objął por. Józef Górski.

ODDZIAŁ POLSKI W DRODZE Z CHIN DO FRANCJI. — Dowiadujemy się, że dnia 12 sierpnia wsiadło na okręt w Szanghaju, w Chinach, kilkudziesięciu polskich oficerów, podoficerów i żołnierzy, udając się do Armji Polskiej we Francji.

WOJNA

Sprzymierzeńcy sprawiają nowe cięgi Niemcom

Paryż, 22 sierpnia. — Dnia 20 sierpnia 1-sza Armja francuska gen. Mangin uderzyła na Niemców między Oise a i Aisne a i złamała linje niemieckie. W dwa dni posunęła się od 6 do 10 km. Osiągnęła już rzekę Oise na zachód od Noyon i znajduje się w pobliżu rzeki Ailette, dopływu Oise'y, za który Niemcy się prawdopodobnie schronią.

Zaś wczoraj uderzyły na Niemców wojska brytańskie na północ od Somme'y na froncie 20 km. i posunęły się o 5 km. mniej więcej. Tak więc marsz. Foch nie daje wytchnąć Niemcom i prze ich dziś na całej linii od Arras aż po Reims.

Paryż, 23 sierpnia. — Przedwczoraj 3-cia Armja angielska (gen. Byng) uderzyła na Niemców na północ od rzeki Ancre. Wczoraj zaś, 4-ta Armja angielska (gen. Rawlinson) zaatakowała ich między Ancre a Somme a i wzięła szturmem silne pozycje wroga na wzgórzach, leżących między miasteczkami Albert i Bray-sur-Somme. Albert zostało zajęte. Obydwie armje angielskie wzięły z górą 5,000 jeńców.

Armja francuska gen. Humberta zajęła sławny masyw Thiescourt i dotarła do rzeczki Divette (prawy dopływ Oise'y). Zaś Armja gen. Mangin'a dalej posuwa się ku rzece Ailette (lewy dopływ Oise'y). Gen. Mangin wziął z górą 200 dział.

ZE ŚWIATA POLITYCZNEGO

Wniosek senatora Hitchcock'a

W N° 47 *Polaka* donieśliśmy krótko za *Dziennikiem Związkowym*, że senator Hitchcock, prezes komisji spraw zagranicznych w Senacie Stanów Zjednoczonych, złożył wniosek, aby rząd Stanów uznał Komitet Narodowy Polski oraz nadane mu prawa na drodze prawodawczej. Oto treść owego wniosku według *Tygodnika Potkiego* (4 VIII):

Senat i Izba przedstawicieli Stanów Zjednoczonych uznaje niepodległość Polski, jako naród.

Prezydent jest upoważniony do uznania Komitetu Narodowego Polskiego, mającego swą siedzibę w Paryżu, we Francji, za oficjalne przedstawicielstwo Narodu Polskiego; do przyjęcia i uznania wszelkich uwierzytelnionych Dyplomatycznych i Konsularnych przedstawicieli, którym zostaną powierzone przez ów Komitet Narodowy Polski funkcje urzędowe w Stanach Zjednoczonych.

Cudzoziemcy, przebywający w Stanach Zjednoczonych, — przedtem znani jako Polacy poddani rosyjscy, austriaccy i niemieccy — odtąd uważani są, jako Polacy, z tym zastrzeżeniem jednakże, że to będzie się stosowało do tych tylko Polaków, którzy otrzymali świadectwa narodowości od uwierzytelnionych i uznanych dyplomatycznych czy konsularnych przedstawicieli Komitetu Narodowego Polskiego. Wszyscy Polacy, przedtem znani jako cudzoziemcy, należący do narodowości

wrogich, po otrzymaniu certyfikatów narodowości Komitetu Narodowego Polskiego będą uważani, jako należący do narodu zaprzyjaźnionego.

Jak wiadomo, rząd Stanów Zjednoczonych już dnia 10 listopada 1917 roku uznał K. N. P. za oficjalne przedstawicielstwo polskie i dał mu prawo sprawowania funkcji konsularnych.

Rada Narodowa Ukraińska w Paryżu

Niedawno powstała w Paryżu Rada Narodowa Ukraińska, której prezesem został prof. Teodor Sawczenko, a członkami są patrioci ukraińscy z p. Jakimeczukiem na czele. Jak głosi komunikat przesłany prasie, i umieszczone prawie przez wszystkie dzienniki paryskie z dnia 19-VIII, «Rada ma na celu zwalczanie wpływów niemieckich i przygotowywanie odbudowy (réorganisation) kraju». Rada «działać będzie w ścisłym związku z Koalicją».

Dnia 19 sierpnia, pp. Albert Thomas, znany poseł socjalistyczny i były minister zbrojeń, i Ernest Denis, profesor Sorbony, przedstawili członków Rady Ukraińskiej p. St. Pichon'owi, ministrowi spraw zagranicznych.

Pensjonat polski w Nicei

51, Promenade des Anglais

Eleganckie pokoje z widokiem na morze
Czysta i zdrowa kuchnia, znana w Nicei

-- Adresować: «PENSION SLAVE» --

Ktoby znał lub wiedział coś o WŁADYSŁAWIE MAJEWSKIM, adwokacie, zamieszkałym przed wojną we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich, N° 4, proszony jest o doniesienie o tem p. Romanowej Ilnickiej, pod adresem: 17, rue des Petits-Fossés, Tarbes (Hautes-Pyrénées).

KAROLA GALUSIŃSKIEGO, zamieszkałego prawdopodobnie Marsylię, poszukuje żołnierz Armji Polskiej Stanisław Kłoch (z Holandji). Adres: 11^e Compagnie Polonaise à Quintin (Côtes-du-Nord).

JÓZEFA SIKORY, żołnierza Armji Polskiej, poszukuje saper Armji amerykańskiej Józef Glewa. Adres: «Co. A. 501-st Engers P. O. — A. E. F. France».

Ktoby miał jaką wiadomość o żołnierzu armji niemieckiej HODKIEWICZU, rodem z Dachowa (pow. Śremski), około 24 lat, który zginął bez wieści pod Reims w roku 1914, ten jest proszony o zawiadomienie o tem St. Hodkiewicza (Matic. 6.094, 2-me Reg. des Chasseurs Polonais, 7-me Compagnie, S. P. 28).

JAN PRUCHNICKI, zamieszkały w Beaulieu Nr. 20 près Roche-La-Molière (Loire), poszukuje syna swego Wojciecha, który zginął dnia 22 sierpnia 1914 r. w Lalaing, w chwili najazdu niemieckiego.

KSIĘGARNIA «POLONIA»

3^{bis}, rue La Bruyère — Paris (9^e)

Poleca następujące wydawnictwa:

- 1) Podręcznik do nauki języka francuskiego dla Polaków p. Izy Zielińskiej . . . 3 50 4 »
- 2) Album Polaków w Armji francuskiej . . . 5 » 5 50
- 3) Francja i Polska w przestrzeni wieków (po francusku) . . . 5 » 5 50
- 4) Podręcznik do nauki języka polskiego dla Francuzów p. Izy Zielińskiej . . . 3 50 4 »
- 5) Śpiewnik Polski (zbiór pieśni narodowych i religijnych, z nutami) . . . 4 » 4 50
- 6) Książeczka do nabożeństwa, po 3 fr., 3 fr. 50 i . . . 4 50 » »
- 7) La France pour la Pologne (ankieta) . . . 3 » 3 50
- 8) Znaczek polski, emalowany, z Białym Orłem . . . 3 » 3 25
- 9) Pocztówki narodowe polskie, tuzin . . . 1 » 1 25
Pocztówka sztandaru bajorczyków (na wyczerpaniu), tuzin . . . 2 » 2 25
- 10) Nalepki z Orłem Polskim, setka . . . 1 50 1 65
- 11) Album Malarstwa Polskiego (50 kolorowych reprodukcji dzieł współczesnych malarzy Polaków, z tekstem po polsku i po francusku) . . . 110 » » »
- 12) Słownik francusko-polski i polsko-francuski . . . 5 » 5 50

(Cyfra w drugiej rubryce oznacza cenę z przesyłką)

Adresować należy:

Librairie POLONIA, 3^{bis}, rue La Bruyère, Paris (9^e)

Le Gérant: Emile L. WAGNER



Drukarnia I. Rirachowskiego, 50, Bd-St-Jacques, Paris